

Kultura

Samotność
ZuzanyWYZNANIA SZCZERE
ENTUZJASTY TEATRU

PAWEŁ GŁOWACKI

Inaczej niż Ukrainka, rodem z Lwowa, która w zwarciu ze światem zdaje się być dwunożnym transporterem opancerzonym – Zuzana Kollarova z Bratysławy lęka się swego cienia. Wiecznie wycofana, z boku, jakby co krok przepraszająca ludzkość za wszystko, cichuteńka, dobywa z siebie tyleż głos, co szmer filcowych kapci o poranku. Gdyby Niemka Helga, ten erotyczny cyborg, zdolny bez mrugnienia w pięć minut obgryźć do kości każdego chłopca, z bliska ryknął coś do Zuzany – Zuzana by się

w kopiec piachu obróciła. A w spotkaniu z Genowefą Maciejową, na cztery nogi kutą polską babą wiejską, która w żadnych okolicznościach, nawet teraz, zeznając w sądzie, nie czuje ni szczypty skrepowania i wali prosto z mostu? Co by jej mogła powiedzieć ta szara, ciepła mysz z Bratysławy? Że szuka garści ciepła i będzie szczęśliwa, gdy znajdzie? Genowefie, która krowy w oborze przedstawia jak zabawki, o takich subtelnościach bajając? Retoryczne pytanie. Zresztą – za późno na towarzyskie kontakty. Za chwilę Zuzana idzie do więzienia. To nieuchronne.

Wyreżyserowany przez Pawła Szumca „Hotel Babi-

lon” Miro Gavrana to portret sądowego procesu. Wszystko jest, jak ślepa sprawiedliwość przykazuje: ponura sędzina, szare krzesło, które będzie sobą, restauracyjnym stołem, czymś tam jeszcze, wreszcie mównicą dla świadków, co opowiedzą o koszmarnym popołudniu, kiedy do restauracji hotelu Babilon w Zakopanem wpadła kobieta i puściła kilka serii z maszynowego karabinu. To

Bez mała dwie godziny obcowania z aktorstwem, z teatrem. Jedno i drugie – czyściutkie, bez przymiotników. Po prostu aktorstwo. Po prostu teatr.

wszystko. A prawda zdarzenia jest tak banalna, że szkoda wchodzić w detale. Poszło o rzeczoną garść ciepła. Oto Zuzana znajduje sobie kogoś w Bratysławie. Przyjeżdża do Zakopanego, do hotelu Babilon, by sprawdzić jakość uczucia przy pomocy rozstania – i spotyka górala Jędrka

Parzenicę. Jest w Babilonie portierem? Kelnerem? Szatniarzem? Obojętne. Grunt, że Zuzana jest w siódmym, nawet dziewiątym niebie, lecz nie widzi sedna. Nigdy nie umiała dostrzec cynizmu, więc nie widzi, że Jędrkowi to kwadratowy buc podhalański, lubiący obsługiwać samotne turystki w pociągu, przeciągu, na drągu. Gdy Zuzana przyjeżdża do Zakopanego raz drugi, by zostać

z bucem na zawsze – spotyka Jędrka obmacującego babę w cieniu jodły. Ze też garść ciepła może aż tak zabołeć... Skąd Zuzana wzięła kałasznikowa? Obojętne.

Zeznają więc świadkowie, na czele z filcową kobietką z Bratysławy. Zeznaje Ukrainka, Parzenica, który cudem

ocalał, Helga i Genowefa. Zeznają też: Pierre Reno, szczeniakiem z Marsylii, i jeszcze bezpretensjonalny, napastliwie bezczelny Jeny Johnson z Chicago. Czyli razem – siedem indywiduów. Siedem temperamentów i mentalności od Sasa do lasa. Siedem istnień różniących się między sobą tak bardzo, jak to tylko możliwe. Siedem zestawów ludzkich tików, nawyków, uprzedzeń, banałów, głupot wreszcie. I zwłaszcza siedem dup osobnych, realnych, nie „ślapskiowych”. A efekt? Polszczyzna z czeskim akcentem, z akcentem ukraińskim, niemieckim, francuskim i amerykańskim, pachnąca owczym bobkiem polszczyzna góralska, w końcu pachnąca oborą polszczyzna wiejska. Siedem planet. Siedem. A aktorka – jedna. Tak.

Aldona Jankowska gra wszystkich, gra wszystko. Słowackość, ukraińskość, niemieckość, francuskość, amerykańskość, podhalańskość i wsiowatość nadwiślańska. Gra siedem kompletów min i siedem namiętności. Gra tak, że pensjonarska tandeta opowieści Gavrana

znika. Gra tak – i niewątpliwie właśnie ten umiar był główną, dobrą spożytkowaną troską Szumca – iż mowy nie ma o jakimś cyrkowym pokazie parodystycznych talentów Jankowskiej, że niby tu żarciki sceniczne sobie robimy z Niemki, tu z Amerykanina, a ty się, widzu, słusznie, sfajdaj ze śmiechu. Nie. Siedem indywiduów w jej wykonaniu to siedem postaci do, jakby może rzekł Kazimierz Kutz, złapania za siedem dup osobnych, realnych, nie „ślapskiowych”. A efekt?

Bez mała dwie godziny obcowania z aktorstwem, z teatrem. Jedno i drugie – czyściutkie, bez przymiotników. Po prostu aktorstwo. Po prostu teatr. I na końcu coś, czego nie da się przecenić. Przez kilka sekund Jankowska, zniechęcona na szarym krzesle. Niepojęty ból, co go sprawia fiasko garści ciepła. Samotność. Samotność Zuzany. Taka, że trzeba łykać żwir w gardle. Nie idzie? Nie.

Teatr Ludowy. Scena Pod Ratuszem. Miro Gavran „Hotel Babilon”. Reżyseria Paweł Szumiec. Scenografia Marek Braun.